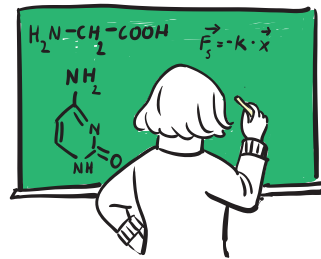


Rozmowa z prof. dr hab. inż. ELŻBIETĄ FRĄCKOWIAK



1. Skąd pomysł na studiowanie na Politechnice Poznańskiej? Na jakim etapie edukacji zdecydowała Pani o wyborze studiów technicznych?

W szkole marzyła mi się anglistyka. Profesor Magier, mój nauczyciel angielskiego, który na lekcjach posługiwał się wyłącznie językiem angielskim zaszczerpił we mnie pasję do tego języka.

Poszłam do niego pod koniec liceum powiedzieć o tym, że chcę studiować anglistykę. Wtedy mi odpowiedział: „dziecko czy ty zwariowałaś? Czy ty byłaś kiedyś za granicą? Ty nie wiesz, jak wygląda język angielski! Wybij to sobie z głowy, bo musiałybyś wziąć szereg korepetycji”. No i zeszłam na ziemię. Zaczęłam zastanawiać się co dalej. Wtedy modne były ortaliony. Stwierdziłam, że chemia organiczna, szczególnie polimery, są popularne, więc zdecydowałam się na Chemię na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Uradowało mnie, gdy listonosz przyniósł żółtą kartkę z informacją, że dostałam się na studia na UAM.

2. Na ile popularny był wśród kobiet kierunek studiów, jaki Pani wybrała?

Na moim kierunku było na początku 200 osób, z czego tylko 100 osób ukończyło studia. Kobiet było tak pół na pół, może trochę nawet więcej niż mężczyzn.

3. Co skłoniło Panią do kontynuowania kariery naukowej?

Pracę magisterską pisałam u profesora Dutkiewicza. Badania prowadziliśmy do wieczora, bo to było takie interesujące. Podczas badań korzystałam z oprogramowania do obliczeń od Rogera Parsonsa. To wybitny elektrochemik z Anglii. W przeprowadzaniu badań pomagał mi asystent Dutkiewicza. I on mi powiedział: „ta twoja praca magisterska to mogłaby być doktorska, wiesz?” Wtedy zaczęłam zastanawiać się nad pracą naukową.

4. W jakim trybie pracowała Pani nad doktoratem (szkoła doktorska, asystentura, inne)?

Studia magisterskie skończyłam w 1972 roku. Dostałam stypendium z Technikum Młynarskiego gdzieś na północy Polski, ale chciałam mieszkać w Poznaniu. Asystent, który pomagał mi prowadzić badania na uniwersytecie powiedział, żebym zapytała czy nie potrzebują asystenta na Politechnice Poznańskiej. Dostałam pracę na Politechnice najpierw w Zespole Gospodarstw Pomocniczych, potem na miesiąc jako asystent naukowo-dydaktyczny, a w 1973 roku przeniesiono mnie do oddziału poznańskiego Akademii Górniczo-Hutniczej. Stypendium z Technikum Młynarskiego powinienam odpracować w tym technikum. Ale dzięki temu, że i technikum, i AGH były jednostkami oświatowymi to nie musiałam oddawać stypendium. W 1978 r. ponownie zatrudniono mnie na Politechnice, tym razem na etacie technicznym.

„Moja kariera rozwijała się dość późno, bo na etacie technicznym brałam udział w różnych projektach, ale nie musiałam nic publikować. Potem okazało się, że pracująca ze mną pani

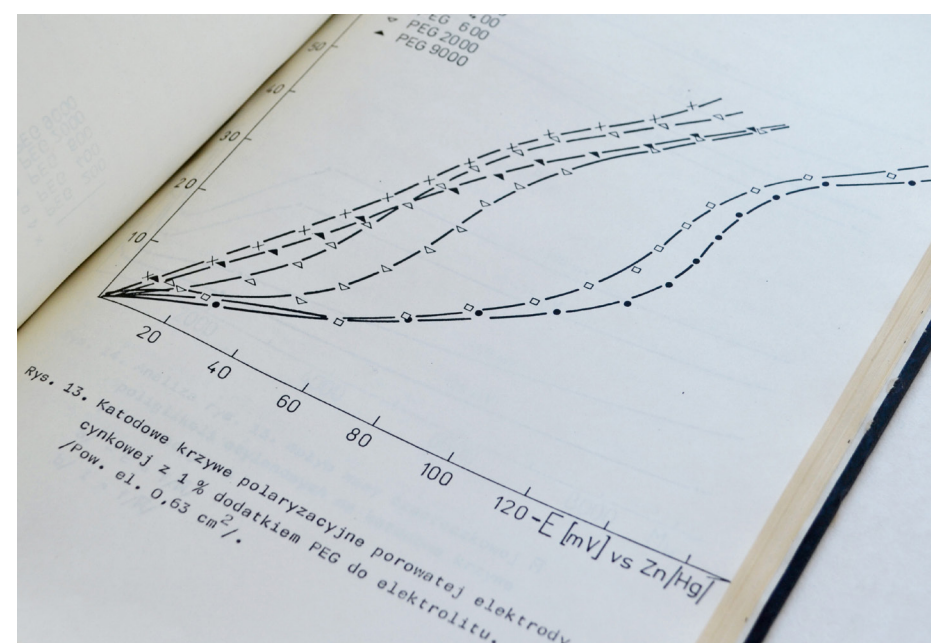
docent Maria Kiciak chciała mieć doktoranta. Byłam idealną kandydatką, bo byłam trochę jak ta Zosia samosia. Dostałam serie odczynników poliglikoli etylenowych i rozpoczęłam badania badania z użyciem wirującej elektrody dyskowej. Napisałam też dwie publikacje po angielsku, w 1984 i 1988r.”

5. Skąd zainteresowanie wybranym tematem badawczym pracy?

Na ul. Winogrody 150 było nasze laboratorium. Współpracowałam z panią dr Jadwigą Jurewicz. Ona zaraziła mnie zainteresowaniem elektrochemią, ale zajęcia z tego przedmiotu miałam już wcześniej na studiach magisterskich.

6. Jak wyglądał sam proces pisania pracy (sporządzanie rękopisu, powielanie tekstu, przygotowywanie rysunków, tabel, oprawa egzemplarzy itp.)?

Pracę doktorską pisałam ręcznie, a moja koleżanka Maja Kamińska przepisywała ją na maszynie. Trzeba było kupić papier kredowy, najlepszą kopię pracy dawało się promotorowi - doc. Marii Kiciak. Wszystkie wzory i wykresy rysowało się rapidografami - piórami o różnej średnicy. Dwie zależności (xy) na wykresie trzeba było przenieść na kalkę. Czasami z rysunkami pomagał mi brat, który studiował na Politechnice.



7. Jak wówczas przebiegał cały proces obrony pracy doktorskiej (liczba osób w komisji, czas trwania obrony, liczba pytań, recenzenci itd.)?

Obrona odbyła się w jednej z sal na Piotrowie i trwała 1-2 godzin. Była to obrona publicznie otwarta, a na sali znajdowali się m.in. współpracownicy i recenzenci. Pamiętam, że podczas obrony stałam na podeście i musiałam uważać, żeby nie spaść. Około pół godziny trwała prezentacja, a następnie Rada Wydziału i recenzenci zadawali pytania. Nie byłam zestresowana. Nikt nie sugerował jakie pytania mogą paść, wszystko było zaskoczeniem. Pytania były typowo z pracy doktorskiej. Najbardziej pamiętam pytanie prof. Szymanowskiego, który był związany z przemysłem i często pytał o szczegóły techniczne.

8.

Gdyby miała Pani możliwość zmiany tematu pracy doktorskiej lub, mając obecną wiedzę, wybrania innej dyscypliny naukowej, to jaki kierunek badawczy by Pani obrała?

Nigdy nie zmieniłabym cynkowej elektrody na nic innego. Cynk to mój ulubiony pierwiastek. Używa się go m.in. w medycynie, do leczenia ran oraz wypełniania zębów.

9.

Jakich rad udzieliłaby Pani przyszłym doktorantkom i doktorantom?

„Żeby byli pracownicy. Bardzo ważna jest literatura, nie tylko ta dostępna w Internecie. Warto sięgać do starszych publikacji, bo czasami są ważniejsze niż te publikowane teraz w tempie zawrotnym. Trzeba umieć selekcjonować literaturę i mieć swój pogląd na to co chcemy zbadać. Szukać jakiegoś nowego tematu, który jeszcze nie został zbadany“.

Pamiętam, jak docent Kazimierz Appelt powiedział mi, że przy pracy badawczej trzeba znaleźć takie badania, które będą satysfakcjonować i promotora, i doktoranta musi to być wspólny biznes.

10.

Jak wyglądała kwestia dostępności do literatury w szczególności literatury obcojęzycznej (czy była sprowadzana przez bibliotekę czy przez instytut?)

Zawsze dużo czytałam. Literaturę zamawiałam głównie przez bibliotekę, pisząc listy z prośbą o przesłanie literatury. Niekiedy pisało się list bezpośrednio do autora. Miałam takie szczęście, że w naszej grupie był docent Appelt, który posiadał kontakty zagraniczne i mógł sprowadzić interesujące publikacje.

Wywiad przeprowadziły:
Klaudia Kowalska, Aleksandra Laube